Nr. 233. We Lwowie Sroda dnia 23 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Dr. Lueger, a obstrukcja.

Lwów 22 sierpnia.

Wiedeński korespondent węgierskiego dziennika *Alkotmany* rozmawiał z dr. Luegerem w sprawie bliskich wyborów do delegacyj i stanowiska chrześcijańsko-społecznego stronnictwa wobec tych wyborów. Burmistrz miasta Wiednia zastrzegł się przedewszystkiem, że nie może nic stanowczego orzec, zanim nie odbędzie się konferencja przełożonych klubów lewicy. My—rzekł dr. Lueger — nie mamy zwyczaju postępować tak, jak stronnicy Schönerera, którzy z góry rzucają w świat swoje zdania i zamiary, a następnie ubić chcą każdego, który „nie idzie zgodnie z ich wolą". Po tej koncesji dla solidarności opozycji, wypowiedział jednak dr. Lueger — zapytany wręcz o zdanie co do dążeń obstrukcyjnych objawiających się na prowincjonalnych zgromadzeniach zdanie, że „taktykę obstrukcyjną uważa za błędną i za największe nieszczęście dla niemieckiej Austrji".

Z tej wcale niedwuznacznej enuncjacji dr. Luegera, sądząc, możnaby mieć nadzieję, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wyemancypuje się wreszcie z pod teroryzmu niemieckich radykalistów i pomne wielkich zadań społecznych, jakie je czekają, dopomoże do przełamania obstrukcji i uruchomienia martwego parlamentu. Mówimy, że „możnaby" mieć nadzieję, jakkolwiek słowa dr. Luegera uprawniałyby nawet do pewności, niestety bowiem kilkakrotnie już stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nadzieje zawiodło i w ostatniej chwili poszło za komendą najgorszych swoich wrogów to jest: niemieckich radykałów.

Dziwna to rzecz zaiste: niemasz dwóch stronnictw, tak sobie przeciwnych, jak stronnictwo dra Luegera, a stronnictwo Schönerera, a jednak mimo ciągłych zapasów i walk, ilekroć idzie o sprawę najważniejszą, bo o stanowisko Niemców austrjackich wobec Państwa, antisemici wiedeńscy składają broń i jak twierdzą, idą za komendą Schönerera i Wolfa.

Ta niekonsekwencja i brak cywilnej odwagi sprawiają, że nikt na serjo nie może liczyć się ze stronnictwem, jakkolwiek liczebna jego siła uprawniałaby go do bardzo znacznego wpływu. Stronnictwu dra Luegera, brak dotychczas widocznie owej jednolitości, która jedynie nadaje to, co Niemcy określają wyrazem „die Bündnissfaehigkeit". W tej lub owej frakcji prawicy znalazłyby się z pewnością sympatje dla tego stronnictwa i chęć do współdziałania, ale nikt niema ochoty wiązać się z klubem tak w swem postępowaniu nieobliczalnym.

„Obstrukcja jest nieszczęściem Austrji niemieckiej" powiada dr. Lueger i z pewnością też w to wierzy. Któż jednak zaręczyć może, czy w decydującej chwili znów jeden lub drugi z tego stronnictwa nie pozazdrości znowu smutnej sławy Wolfowi i nie zacznie o lepsze z nim tłuc w pulpity i urządzać szturmów na prezydjum i czy za jego przykładem nie pójdzie klub cały?

Bez przesady powiedzieć można, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne w Wiedniu ma obecnie w ręku losy parlamentu. Jeżeli znajdzie na tyle konsekwencji i odwagi, by postąpić w myśl swego przewódcy, to spełni misję wielką i prawdziwie państwową, w przeciwnym razie posieje znów ziarno, z którego plon zbierać będzie radykalizm niemiecki. Kto zna stosunki wiedeńskie przyznać musi, że posłowie tamtejsi popierając obstrukcję, czynią to chyba z zamiłowania do awantur, mieszczaństwo bowiem tamtejsze, które ich wybrało, dalekiem jest od wszelkiego radykalizmu, a w szczególnoścai od szowinizmu narodowego.

Niewiele tygodni dzieli nas od sesji rady państwa i wkrótce też rozstrzygnie się, czy dr. Lueger ma tyle wpływu, by poprowadzić stronnictwo swoje po własnej myśli, czy też są to tylko pozory wpływu, okupiane ustępstwami wobec Wolfa i Schönerera. Od stanowiska, jakie zajmie klub chrześcijańsko-społeczny wobec obstrukcji, zależeć będzie jego przyszła rola w państwie i wobec krajów koronnych.

„Trzecie" Niemcy.

Prócz Niemiec, które się zmieniły w jakiś stan wojskowy i nie wywołują dla siebie wcale przychylnych uczuć, — prócz Niemiec uczonych, godnych wszelkiego poważania, istnieją jeszcze trzecie Niemcy — pisze w *Odesskim Listku* p. W. Modestow, podróżujący obecnie po Szwajcarji — to Niemcy przemysłowe, które zalewają swymi wyrobami wszystkie części świata, zbogacone niespodziewanie i nadmiernie i skutkiem tego — nieznośne.

„Jeszcze niedawnym jest ten czas, gdy niemiecki *Bürger* — o nim teraz mowa — był skromny, z cudzoziemcem rozmawiał tonem uniżonym, chodził ostrożnie, gotów ustąpić z drogi każdemu, kogo tylko spotkał i czuł się bardzo maleńkim człowieczkiem. Od czasu zwalczenia Francji *Bürger* podniósł głowę i jest dziś do niepoznania. Roztywszy się na francuskich miljardach, które wprawiły w niebywały ruch przemysł niemiecki, zaczął przemawiać innym językiem nietylko u siebie w domu, ale wszędzie po za granicami swej ojczyzny. Teraz już wszyscy muszą mu ustępować z drogi i słuchać, gdy mówi, albo też rozmawiać pomiędzy sobą po cichu, gdyż rozmowa głośna stała się jego wyłącznym przywilejem narodowym.

Dawniej, będąc człowiekiem o bardzo ograniczonych środkach, podróżował tylko w interesie; teraz podróżuje nietylko, gdy ma interes, ale i dla przyjemności. A jakie masy niemieckich podróżników dla rozrywki można spotkać, gdzie tylko człowiek nogą stąpnie.

Co się tyczy Włoch, to na zimę i na wiosnę przepełnione one są literalnie Niemcami. Na kolejach żelaznych w kawiarniach, w restauracjach, w tramwajach — wszędzie słychać język niemiecki, który sobą tłumi wszelkie rozmowy w innych językach. Szczególnie nieznośnemi stały się kobiety, które, przez długi czas siedząc u siebie w domu w kuchni i bawiąc się tylko w niedzielę z mężem, dziećmi i przyjaciółkami skromną rozmową, przy kuflu piwa w taniej restauracji na świeżem powietrzu, nie mogą się teraz dość nakrzyczeć, gdy wypuszczone przez zbogaconych mężów w świat szeroki, spotykają się ze swojemi rodaczkami na ulicach, lub w kawiarniach Rzymu, Neapolu, lub Florencji; wszystkie starają się mówić jednocześnie i przekrzyczeć jedna drugą."

Sympatje spostrzegawczego podróżnika rosyjskiego są stanowczo po stronie Anglików, którzy dotąd razili turystów swym brakiem ceremonji.

„Le Grand Occident de France".

Paryż 20 sierpnia.

Forteca, którą sobie urządził Juljusz Guerin z domu, gdzie mieści się liga antisemitów, przy ulicy Chabrol, jest nawet we Francji czemś niezwykłem, pomimo iż tam przyzwyczajono się już do wypadków nadzwyczajnych i niespodzianek wszelkiego rodzaju, a przypomina minione czasy średniowiecznych baronów, którzy oszańcowywali się w swych zamkach.

Dom te jest niewielki, posiada tylko dwa piętra, z których drugie jest prawie poddaszem, gdyż okna wychodzą wprost na dach. Z ulicy wchodzi się do domu przez potężne wrota, dziś zamknięte i z wewnątrz zabarykadowane. Na bramie widnieją dwa napisy u góry: *Le Grand Occident de France*, a pod spodem *Rite Antijuif*. Okna pierwszego piętra są szczelnie zamknięte żelaznemi okiennicami — a każda z nich ma dwa otwory; jedno tylko okno jest wolne, a w niem wisi na sznurku mała małpka wypchana z napisem *Le traî tre Reinach* (zdrajca Reinach). Dom ten tylko z prawej strony styka się z drugim do niego podobnym, z lewej zaś oddzielony jest wąskiem przejściem od nowo budującego się domu na ulicy Hautevelle.

Wchodząc do domu dostajemy się przedewszystkiem do obszernej sieni, w której, gdy tam wchodziliśmy, znajdowało się około dziesięciu ludzi stanowiących widocznie straż bezpieczeństwa, a sądząc po ich uzbrojeniu, bardzo groźną. Na prawo niewielkie schodki prowadzą wprost do pokoju. Po drugich schodach dostaliśmy się do obszernej sali, w której zwykle odbywają się zebrania członków ligi, a która teraz zamieniła się w arsenał w całem tego słowa znaczeniu. Tutaj umieszczona jest większa część załogi z ulicy Chabrol.

Przy wejściu spotkaliśmy około 20 ludzi uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Wszędzie porozrzucane lance i topory; tutaj, jak i w dwóch przyległych pokojach, znajduje się także skład naboi, po trzysta na każdego ochotnika. Pokoje te służą także jako sypialnie dla oblężonych. Nie zapomniano i o „gabinecie medycznym", zaopatrzonym we wszelkiego rodzaju leki dla przyszłych rannych. Wolnym od załogi jest tylko lokal redakcji *L'Antijuif* i jej drukarnia.

Służba wartownicza zorganizowana jest w następujący sposób: we dnie przy każdem oknie stoi posterunek, śledzący pilnie przez otwór w okiennicy, co się dzieje na ulicy i dokoła domu; w nocy warta wzmacnia się przez szyldwachów na poddaszu, którzy czuwają nad bezpieczeństwem od strony dachu. Cały garnizon składa się z 40 ludzi i podzielony jest na 4 oddziały po 10 osób; każdy oddział czuwa przez sześć godzin. Sam Jules Guerin pełni służbę z trzema oddziałami, pozostaje mu więc na spoczynek tylko sześć godzin na dobę.

„Wcale mnie to nie nuży — mówił z uśmiechem. — Podobne jak Morès (zamordowany przez żydów w Afryce. *Przyp. Red*). [J]estem zrodzony do życia pełnego przygód. Co się tyczy oporu, to będzie on długi i rozpaczliwy. Ściany naszego domu mają 60 centometrów grubości, a wszystkie otwory założone są żelaznemi tarczami, o których wytrzymałości nie wątpię. Zapasów żywności wystarczy nam jeszcze na długo, a w piwnicach mamy porządną beczkę z prochem. Jak przypuszczam, policja nie odważy sie nawet zbliżyć. Jeżeli wojsko przypuści atak, przemówię do oficerów i spodziewam się, że zrozumieją, iż niehonorową jest rzeczą nacierać na tych, którzy gotowi są umrzeć za armję...

Mówią, iż teraz chcą nas zmusić do poddania się przy pomocy parowych sikawek. Mogą sobie lać w nasze okiennice, ile im się tylko podoba; najwyższe nawet ciśnienie wody nic nam nie zrobi. W razie, gdyby doszło do jawnej walki, będziemy się bronili do ostatnich granic, a gdy zobaczymy, że dom nasz biorą szturmem — dam sygnał koledze, który się znajduje w piwnicy przy beczce z prochem i wszyscy wylecimy w powietrze. Chcą nas zamorzyć głodem — i to rzecz prawie niemożliwa. Zapasów żywności wystarczy nam jeszcze na kilka miesięcy i to nie samych konserw tylko: każdy ma to, co lubi i co mu smakuje. Chcą nas pozbawić wody i oświetlenia — naprożno! Mamy jeszcze 15.000 litrów wody i 2.200 litrów nafty — a oprócz tego 2.000 butelek wody St. Gahnier, mnóstwo butelek różnych win i likierów i 12.000 litrów piwa. Jak pan sądzisz, na długo może wystarczyć 60.000 litrów różnych płynów do picia na 40 ludzi, licząc po trzy litry na głowę dziennie? Na półtora roku! Co się tyczy oświetlenia, to z naftą obchodzimy się trochę oszczędnie, choć mojem zdaniem bez potrzeby. Kilkanaście beczek wystarczy na długo, a zresztą nafta będzie nam potrzebna także na wypadek wysadzenia domu w powietrze. Tak czy inaczej, żywi nie wpadniemy w ręce policji".

Historja „fortecy z ulicy Chabrol" zajęła Paryżan w wysokim stopniu; wszyscy niemal sympatyzują z Guerinem i przejmują się ideami, szerzonemi przez ligę antysemitów. Na ulicy wznoszą się nieustannie okrzyki: „Niech żyje armja! Precz z żydami!" — a szczególną uwagę tłumów zwraca na siebie owa małpka, wisząca w jedynem nie zatarasowanem oknie, z napisem *Le traître Reinach!* Dostaje ona ustawiczne brawa.

Jednemu z dreyfusaków — było to wczoraj — małpka ta się nie podobała, to też nie mógł wytrzymać i krzyknął:

— Co za głupiec!

— Doskonale! — odparł z tego samego okna Guerin — wysyłam do ciebie delegata!

W tej chwili otworzyły się wrota „fortecy", a z nich wysunął się szybko jakiś człowiek, podbiegł do niezadowolonego dreyfusaka i sprawił mu potężne lanie, poczem spokojnie powrócił do „fortecy". Cała ta scena nie trwała więcej jak minutę. Tłum, który osłupiał w pierwszej chwili, wydał okrzyk zachwytu i biedny dreyfusak byłby porządnie oberwał, gdyby mu z pomocą nie przyszły jego własne nogi. Okrzyki tłumu zwabiły na ulicę jakiegoś żuawa. Zaledwie się ukazał, ludzie zapomnieli o dreyfusaku i zaczęli żuawa witać okrzykami: „Niech żyje armja! Precz z żydami!"

Wczoraj też ukazała się w drugiem wydaniu odezwa „oblężonych w ulicy Chabrol" do wszystkich patajotów i antysemitów Francji. Brzmi ona jak następuje:

„Do naszych towarzyszów z G. O. F. do naszych przyjaciół antysemitów i wszystkich współobywateli! Gardząc wszelką legalnością gotów jest rząd wykonać haniebny zamach na wolnych obywateli. Oszołomieni wzrastającą z każdym dniem popularnością Loubet, Waldeck-Rousseau i Millerand starają się przy pomocy zmyślonych spisków wsadzić do więzienia wszystkich porządnych, energicznych i moralnych ludzi, cieszących się ogólną sympatją. Nie zadawalniając się aresztowaniem członków walczącej opozycji, rząd aresztuje i obywateli, którzy nigdy do niczego się nie mieszali, w żadne wypadki powstałe za przyczyną żydów i dreyfusaków, wskutek oburzającego znieważenia przez nich sztandaru i wodzów armji. Nasz główny pełnomocnik, Jules Guerin, dostał się także na listę obywateli, których rząd postanowił aresztować, stosując się przytem do poleceń swoich panów t. j. żydów, naszych nieprzejednanych wrogów. Że zamach rządu wykonany został właśnie w wilję ukazania się odezwy w *Antijuif*, wzywającej do spokoju wszystkich naszych towarzyszów we Francji, dowodzi właśnie przewrotności w postępowaniu, za które odpowiedzialność spada w zupełności na rząd. Przecież to najzupełniejszy przewrót państwowy, jakiego zamierzają dokonać. Legalność zdeptałaby nogami osoby, powołane do bronienia jej. Ani jeden Francuz nie posiada dzisiaj gwarancji swobody, jeżeli jest podejrzywany o nienawiść do żydów. Dostaliśmy się pod sąd samowoli i znajdujemy się w niezwykle przykrych warunkach. Ale nie mamy zamiaru cierpieć i znosić następstw takiej działalności i dlatego oświadczyliśmy, za zgodą naszego przyjaciela Guerina, że będziemy stawiali opór rządowi, który się sprzedał żydom i cudzoziemcom. Nasze postępowanie niech sądzi opinja publiczna, która z pewnością pochwali nasz opór, do którego zmusza nas postępowanie rządu. Wobec Francji spełniamy nasz obowiązek, protestujemy w imię prawa i wolności osobistej przeciwko samowoli, niegwarantującej nietykalności obywateli. Niech żyje Francja! Niech żyje wolność! Niech żyje armja! Precz z żydami! *Le Grand Occident de France*".

Słowem — rozpoczął się pierwszy akt dramatu, który może się skończyć krwawą, bratobójczą walką.

P. Z.

Kolonje polskie w Argentynie.

IV. W ostatnim liście z dnia 12 maja br. wystosowanym do rodziców pisze ks. Cynalewski:

Osiadł tu między innymi w Apòstoles niejaki Deutschmann, — *ein deutscher Mann* w całem tego słowa znaczeniu, były nauczyciel, protestant. Oprócz niemieckiego, włada biegle językiem rosyjskim; po polsku mówi całkiem poprawnie. Nakłoniłem go, by przeszedł na katolicyzm; obecnie przysposabiam go w tym celu i mam w Bogu nadzieję, że już w uroczystość Zesłania Ducha św. b. r. złoży publiczne wyznanie prawdziwej wiary i będzie mógł być przyjęty na łono kościoła św. Tenże prosił mnie, bym mu wyrobił miejsce nauczyciela w Apòstoles, obowiązując się, w razie poparcia jego życzeń, zdać egzamin rządowy z języka hiszpańskiego. (Nawiasem dodam, że posady tutejszych nauczycieli są bardzo dobrze płatne: 130 pesos (= około 260 franków) miesięcznie. Pomocnik zaś, jakiego ma prawo żądać każdy nauczyciel, w razie gdy liczba dzieci szkolnych dochodzi do 50, a który wcale nie potrzebuje być urzędownie egzaminowanym (do objęcia posady wystarcza proste polecenie ze strony rady szkolnej miejscowej) bierze 90 pesos (= około 180 franków) na miesiąc. Ta jedna tylko niedogodność, że tak nauczyciel kierujący, jak jego pomocnik, często czekać muszą kilka miesięcy na wypłatę pensji). Ponieważ p. Deutschmann oddał mi się cały w opiekę, a nawet oświadczył chęć zmienienia nazwiska na Dejczowski, tem więcej zaś, ponieważ nie jest stworzony na osadnika i koło roli nie umiałby chodzić, — przeto mam zamiar powierzyć mu sklepik Towarzystwa katolicko-rolniczego, jakie w Apòstoles w dzień Wielkanocy b. r. dla naszych osadników założyłem.

Funduszu na przeprowadzenie do skutku tegoż sklepiku mają dostarczyć wkładki każdego z członków kółka, a im większą kto złoży kwotę, tem większą odniesie korzyść, gdyż przy każdym rocznym bilansie tem znaczniejsza mu przypadnie w udziale dywidenda. Do założenia i to co rychlej, takiego sklepiku, skłoniła mnie głównie troska, aby ile możności moich Apostolczyków ustrzedz przed wyzyskiem niesumiennych handlarzy. Wykonanie raz powziętego zamiaru przyspieszyło zjawienie się w osadzie, ni stąd, ni z owąd, żydka-handelesa. Przybył tu zrobić jaki „*gessefł*." Jakkolwiek nie jestem antysemitą, mimo to, ze względu na dobro moralne i materjalne dusz, mojej pieczy powierzonych, nie mogłem ścierpieć obecności *Szmejgelesa* w osadzie polskiej: korzystając z wpływów, jakie mam u gubernatora i urzędników miejscowych, pokierowałem sprawą tak, że żydek w 24 godzinach musiał się wynosić. Zdawałoby się doprawdy, że Polacy bez żydowskich faktorów nawet na drugiej półkuli obejść się nie mogą!

Jeżeli więc tak gorliwie zajmuję się sprawami doczesnemi moich Apostolczyków, to tem samem bynajmniej nie zaniedbuję spraw duchownych i w niczem nie uchybiam obowiązkom moim duszpasterskim. Te idą swoim porządkiem, nabożeństwo w kapliczce odbywa się regularnie i to na sposób polski. Na Wielkanoc i dzisiaj w Wniebowstąpienie odbyła się np. uroczysta procesja, a pieśń „Przez Twoje Swięte Zmartwychpowstanie" (względnie Wniebowstąpienie) nuciły moje kmiotki Apostolskie tak dziarsko, głosem tak donośnym, że aż echo się odbijało w pobliskim, pomarańczowym lasku.

Zresztą, choćbym nawet nie chciał zajmować się sprawami doczesnemi osady, to byłbym do tego zmuszony samą siłą rzeczy. Służę bowiem za tłómacza i pośrednika pomiędzy gubernatorem terytorjum, osadnikami polskimi, sam jeden tylko rozumiejąc [jed]nego i drugich. Istnieje wprawdzie zarząd kolonji [w] Apostoles, mimo to jednak przychodzi mnie ustawicznie załatwiać osobiście wszystkie sprawy. Czynię to z grzeczności dla p. Lanusse, głównie jednakże dla dobra osady, o którą gubernatorowi chodzi, jak o źrenicę oka. Na przykładzie osady polskiej w Apostoles chce on bowiem rządowi centralnemu (Supremo Gobierno) argentyńskiemu udowodnić, że jeżeli rząd rzpltej stracił dotychczas na kolonizacji miljony, jeżeli wszelkie odnośne zabiegi dotychczas poszły na marne, a stąd wyrobiło się mniemanie, jakoby Argentyna pomimo niezmiernych swoich i żyznych obsz[arów] zgoła nie nadawała się do kolonizacji, — pocho[dzi] przeważnie stąd, że na kolonjach osadzano żywioły nieodpowiednie, a nawet całkiem niezdatne (np. żydów i wszelkiego kalibru włóczęgów i obieżyświatów), a także, ponieważ tu i owdzie urzędnicy przywłaszczali sobie sumy, na powyższe cele przeznaczone".

Tak więc Polacy w Apostoles dostali księdza polskiego, który szczerze się nimi zajął i nie da im uczynić krzywdy przez niesumiennych urzędników.

W sprawie przyszłego dyrektora galic. Towarz. muzycznego.

(II.) A teraz musimy się przypatrzyć, o ile wymienieni kandydaci odpowiadają tym wymaganiom? Co się tyczy wykształcenia muzycznego, to ono u obu nie pozostawia nic do życzenia, tak samo i zdolności artystyczne, jakkolwiek w odmiennym kierunku występują wybitnie u obu kandydatów. Wszak prof. Melzer zdobył laury za kompozycję fortepianową na konkursie zagranicznym — prof. Sołtys zaś jest autorem znanego oratorjum „Śluby Jana Kazimierza" — wprawdzie za tę kompozycję nie zdobył laurów za granicą, ale wystawił sobie trwały pomnik u polskiego społeczeństwa za pielęgnowanie muzyki narodowej. Rozchodzi się zatem o zbadanie i scharakteryzowanie dotychczasowej działalności artystycznej obu kandydatów. Prof. Melzer zasłynął jako wybitny pianista i jako taki przybył do Lwowa, gdzie porwał swą znakomitą grą serca wszystkich, następnie widzimy go u nas na stanowisku profesora gry fortepianowej w tut. konserwatorjum i na tem polu dał się poznać jako wybitny pedagog i oddający się z całym zapałem sztuce artysta. Z prof. Sołtysem zapoznajemy się najpierw jako z dyrygentem „Echa", które pod jego batutą osięga świetne rezultaty, następnie widzimy go jako wicedyrygenta „Lutni", dyrektora chóru „Sokoła" i dyrektora chóru męskiego Towarzystwa muzycznego. Słowem posiada

---

(73)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Zatem jedziemy w poniedziałek. Zaproszenie jest na środę, a wcześniej nie mogę się wybrać. Jadę jutro do Malickiego, do Lwowa, zajmie mi to trzy dni. Przyjedziemy w porę, wieczorem na tańce. W piątek polowanie z chartami. Prowadzę dwie sfory doskonałych psów dla Adama.

Lassota zadzwonił, kazał podawać kolację i światło, i grzebiąc zawzięcie pogrzebaczem w głowniach komina, rzekł:

— Wiesz ty, coś powinien zrobić? Pogodzić mnie z Malickim?

— I owszem, tylko przestań grać.

— Ba, i cóżbym robił? Pracować już się nie nauczę, a nic innego mnie nie bawi. Ty tego nie rozumiesz, bo ty jeszcze możesz kochać, czuć, jesteś pełen życia. A mnie to jedno zostało! Et, lepiej zagrajmy w baka! Licho bierz Malickiego, za tydzień mogę być od niego bogatszy, a od ciebie szczęśliwszy. Zeszłej zimy w Niccy wygrałem w jeden wieczór trzykroć sto tysięcy franków i omal ci nie odesłałem długu. Ile tam tego jest?

— Nie pamiętam. Mniejsza!

— Nazajutrz przegrałem połowę.

— No i cobyś zrobił, żebyś przegrał sześćkroć?

— A cobyś zrobił, żebyś przegrał swoją szklaną górę, na którą się drapiesz tyle lat. Ty także uprawiasz hazard całe życie, a mnie się dziwisz. No cóż, zagramy?

— Nie dzisiaj, bo mi się śpieszy. Wpadłem, żeby cię do Zborowa zamówić, chwilę pogawędzić i kolację zjeść. Jestem w drodze do Sokala.

— Niechże cię licho porwie z tą wieczystą jazdą i interesami. O wiele wygodniej traci się pieniądze, niż się je zbiera, dlatego nigdy nie miałem gustu do zbierania. Powiedzno jeszcze jedno: ładna ta Józia Sławska?

— Bardzo przystojna.

— I zawsze w tobie zakochana?

— Nie groźne są zakochania siedmnastoletnie. Bywa tam u nich młody Nietyksza, bardzo porządny i elegancki chłopak. Ten ją weźmie.

— Naturalnie, jeśli ty nie upilnujesz. To jest zgroza tak wszystko marnować. Ty do niczego nie dojdziesz, pomimo szalonego szczęścia! Słuchajno, ostrożnie, za wiele stawiasz na kartę!

— Zawsze wszystko, co mam.

Lassota głową pokręcił i wstał, bo oznajmiono kolację.

Pomimo namów, Aleksander nie dał się zatrzymać na noc i wyjechał, zapowiadając, że wstąpi rano w poniedziałek.

Jakoż o świcie tego dnia zbudził Lassotę i gwałtem wyciągnął z łóżka. Konie stały pod gankiem, węgierska czwórka doskonale dobrana, pogoda była jasna i sucha, droga dobra.

— Przyjedziemy za wcześnie — ziewał Lassota. — Te bestje muszą wściekle chodzić.

— Mamy komorę i złe tam drogi. Wielki czas.

— Bodajeś kark skręcił z tą gorączką. A gdzież psy?

— Wyprawiłem naprzód.

— Trzeba być chłopem, żeby wstawać o tej porze. Józef, pakuj rzeczy!...

I mrucząc, poddał się losowi.

Ruszyli tedy ku granicy. Aleksander sam powoził, konie szły jak wicher, on szczęśliwy, pogwizdywał, dobra była jazda. Ale na komorze zmitrężyli godzinę dłużej i wieczór był ciemny, gdy z miasteczka wjechali w dworską wysadę i zobaczyli rzęsiście oświetlony pałac zborowski.

Aleksander umilkł, bo mu za mocno tłukło się serce w piersi. Zajechali pod boczny ganek i weszli na korytarz gościnnych mieszkań, gdzie na nich już czekał lokaj.

Muzykę słychać było z salonów i gwar zabawy.

— Czekaliście nas? — spytał Lassota.

— Po południu przyszły psy i dojeżdżacz pana Aleksandra. Pan dziedzic kazał czekać i przeprosić, że nie będą panowie mieli osobnych pokoi. Pełno dam najechało. Jasny pan będzie mieszkał z hrabią Alfredem, a pan Aleksander w gabinecie pana dziedzica. Pałac zapchany, jak nigdy.

— Ślicznie! Bardzom rad z towarzystwa hrabiego Alfreda. A hrabia Gustaw jest?

— Jest.

— To mi nic do szczęścia nie brak, tylko wody, mojego kuferka i twojej pomocy.

Teraz Lassota gwizdał, szczęśliwy.

Aleksander rozlokował się w gabinecie Adama, przebrał w strój balowy i poszedł do salonów.

Chwilę stał w progu, patrząc na tańczących i witając znajomych, wreszcie ruszył do pani Kalinowskiej, królującej wśród starszych dam.

Zatrzymywany co krok rozmową, zapytaniem, posuwał się powoli, spełniając towarzyską powinność, klnąc ją w duchu, a uśmiechając się uprzejmie.

Kilkanaście par tańczyło walca, parę razy hrabianka przemknęła obok niego, nie patrząc, jakby nie poznając. Ale te czasy minęły, gdy wątpił i lękał się zdrady.

Gdy usiadła na chwilę, stanął przed nią i głęboko się ukłonił. Wstała leniwie, jakby przez grzeczność, niechętnie i walc ich uniósł.

Wtedy ciężko się na nim oparła i rzekła niecierpliwie:

— *Vous avez pris du temps pour venir!*

Odpowiedział jej tylko spojrzeniem, pod którem zadrżała.

— Patrzą na nas! — szepnęła.

— A moich tańców nikt nie zabrał? — spytał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wszelkie dane, aby przy większym zakresie działania stać się na tem polu nadzwyczaj użyteczną siłą. Prof. Melzer niestety w tym kierunku poznać nam się nie dał. Może być, że ma jakie ukryte zdolności, któremi imponuje zwłaszcza płci słabszej, ale my możemy sądzić ludzi tylko po czynach.

I w tym kierunku, w tym właśnie, który dla gal. Towarzystwa muzycznego przedstawia najżywotniejszy interes, prof. Melzer okazuje w porównaniu z prof. Sołtysem pewne niczem nie dające się zastąpić braki. Bo gdyby po mianowaniu go dyrektorem okazało się, że na stanowisko dyrygenta koncertów się nie nadaje, potrzebaby było dla tego najważniejszego zakresu działania dyrektora utworzyć odrębną posadę. A brak uzdolnienia w omawianym kierunku wcale prof. Melzerowi nie ubliżałby — wszak wiemy, że dyrygentura jestto zdolność zupełnie odrębna, wszak znamy najwybitniejszych muzyków, którzy pomimo najlepszych chęci, dyrygentami nigdyby być nie potrafili i nigdy nimi nie będą!

A teraz jeszcze rzecz jedna, która wprawdzie nie ma wpływu na kwalifikacje kandydatów, ale jest charakterystyką chwili obecnej. Nie wiemy, o ile leży to w intencji p. Melzera, ale za jego kandydaturą rozbija się od kilku tygodni zwłaszcza płeć piękna i urządza w tej sprawie niebywałą agitację, natomiast kandydatura prof. Sołtysa wypłynęła sama z siebie, nikt za nią nie chodzi, nikt się z nią nie narzuca, a bodaj czy nie jest to pierwszy i jedyny artykuł w tej sprawie! Sołtysowi zresztą, o ile go znamy, jest to rzeczą zupełnie obojętną — powołają go na godność dyrektora, będzie się starał odpowiedzieć swoim obowiązkom, a nie — to będzie nadal pożyteczną siłą w konserwatorjum, będzie dalej pracował na artystycznej niwie narodowej i będzie dalej pisał pieśni ludowe, któremi tak chwyta nas za serce!

Wprawdzie skromnemu i cichemu pracownikowi może być to obojętnem, czy ta godność stanie się jego udziałem, nie jest to jednak obojętnem dla gal. Tow. muzycznego, jako dla takiego, które stoi na czele instytucyj muzycznych w kraju i w ruchu tym przewodniczyć winno! Żywimy zatem niepłonną nadzieję, że wydział gal. Tow. muzycznego, któremu z całą pewnością dobro Towarzystwa na sercu leży, przy obsadzaniu tak ważnej posady kierować się będzie zasadą: *Salus reipublicae suprema lex!*

Aleksander Orłowski.

Gospodarka bar. Popperów.

II. Zaufanie współobywateli powiatu dolińskiego, wyniosło śp. Witosławskiego na godność marszałka. Choć był równocześnie pełnomocnikiem dóbr Popperów, których interesy wiecznie kolidowały ze sprawowaniem marszałkowskiego urzędu, właśnie z powodu owych krzywd, wyrządzanych włościanom przez zarząd tartaków przy spławach drzewa, Witosławski umiał to jakoś godzić po ludzku i jego polubownemu — zawsze co prawda — wstawiennictwu zawdzięczać należy, że nędza okolicznego ludu jeszcze większą nie była i nie jest, jakąby była. Z jego śmiercią i to się zmieni, bo prawdopodobnie przyszły pełnomocnik nie będzie miał w sobie ducha obywatelskiego śp. zmarłego. Interwenjował zawsze przy wymianie gruntów przez wodę niesforną poniszczonych, lub przy wymiarze odchodowań, jakie się parę razy do roku zdarzały. Że takie funkcje: marszałka powiatu i pełnomocnika dóbr trudno było godzić ze sobą, że musiały one fatalnie oddziaływać na ustrój nerwowy człowieka, to bardzo łatwe do zrozumienia.

Ale idźmy dalej. Jako jeden z momentów, wiążących się ściśle ze samobójstwem śp. Witosławskiego, podnoszę sprawę niedostatecznego ubezpieczania robotników lasowych. Dla piszącego te słowa, a znającego od lat tamtejsze stosunki, zagadką jest cała ta sprawa z robotnikami lasowymi, bo właściwie śp. zmarły, jeżeli miał kiedy z nimi do czynienia, to zupełnie tak samo, jak i sam zarząd tartaków jako współwłaściciel dóbr Weldzirza. Dziwne to wyrażenie, ale bynajmniej prawdy nie pozbawione, że właściciel Weldzirza tak jakby nie był właścicielem swoich lasów; mniej jeszcze miał w nich do rozkazywania jego pełnomocnik, a był tu panem zupełnie kto inny. Ciekawa to historja!

I znowu wrócimy do Wygody. Stary propinator i „kupiec" na Wygodzie, Politzer, o którym w poprzednim artykule wspomnieliśmy, miał córkę. Miał on także u siebie sprytnego subjekta, żydka węgierskiego, niejakiego Krisera. Politzer widział w swoim subjekcie spryt i zdolność do zrobienia miljonów; ożenił go więc z córką, wyposażył i zdołano wytłumaczyć br. Popperowi, że daleko dlań będzie korzystniej, gdy zarzuci spławy drzewa do tartaku z lasów we własnym zarządzie, a odda tę funkcję jeneralnemu przedsiębiorcy. Rozumie się, że tym jeneralnym przedsiębiorcą nie miał być kto inny, jak sam Kriser, operujący kapitałami starego Politzera. Kontrakt został zrobiony, że Kriser dostawi do tartaków wygodzkiego i mizuńskiego tyle a tyle setek tysięcy kubicznych metrów drzewa rocznie. Oddano mu lasy państwa Weldzirz w eksploatację, a raczej w dewastację wzdłuż i wszerz i oddano tem samem pośrednio całą służbę lasową, a z nią los setek, ba! tysięcy ludzi w ręce tego przedsiębiorcy-wyzyskiwacza. Tym sposobem przybył drugi „król" państwa Weldzirz. Jeden stary Politzer rządził w Wygodzie i trzymał w ręku cały personal tartaków, drugi królował w lasach i dyrygował całym legionem robotników przy zwałach i spławach drzewa.

Teraz zaczęła się dopiero na dobre iście żydowska, rabunkowa gospodarka, i o ile rósł w pierze Kriser, o tyle w takim stosunku odsłaniały góry państwa Weldzirz nagie swe, ogołocone toporami szczyty i grzbiety, których zalesienie po wycięciu, w myśl racjonalnej gospodarki lasowej o pomstę do nieba woła. Kultura lasowa prowadzi się od tego czasu jedynie na pokaz, bo przy ciągłej eksploatacji, byle jak najwięcej, niema na dobrą gospodarkę poprostu czasu. Patrząc się na te olbrzymie puszcze, ani nikomu przez myśl nie przejdzie, że są one gęsto zaludnione, że tysiące siekier pracuje w nich, aby napędzić jednemu krocie i miljony do kieszeni. Ale warto wejść za nimi do lasu i przypatrzyć się tym pracownikom. Ej nie! — bo tu życie nie bardzo pewne. Ciemna gąszcz lasu nie lubi swych tajemnic na jasny dzień wyprowadzać i zresztą nie lubi też podpatrywania ciekawych czynności. Jeżeli chcesz łaskawy czytelniku zobaczyć to piekło, które pracuje w pocie czoła dla miljonera, przyjdź w niedzielę do Wygody. Odbywa się tu jarmark tygodniowy (także i w samym Weldzirzu), na którym ludność robocza z lasów zaopatruje się w jedyne pożywienie, na jakie sobie może przy ciężkiej pracy pozwolić, to jest w chleb i słoninę. Właściwie nie każdemu jest to dane, bo znaczna część tych biedaków (nawiasem mówiąc nieźle zarabiających) przychodzi dla ciekawości jedynie, bo niema za co kupować specjałów, bo cały jej tygodniowy zarobek utonął na kwitkach we filjach starego Politzera po lasach za chleb i wódkę. Cała t. z. beamterja kriserowska do niedawna jeszcze grała niezaszczytną rolę pijawek, wysysających ostatni grosz z biednych robotników, których w dodatku traktowała gorzej niż bydlęta.

Dość spojrzeć na tych robotników lasowych, aby wyczytać z ich postaci nędzę, jaka ich je żywcem, choć to chłop w chłopa niby mur. Są to przeważnie robotnicy chłopi z drugiej strony gór od Węgier. Ludność nasza idzie chętniej na zarobek przy samym spławie rzeką. Ci tedy chłopi węgierscy mogliby jakiemu etnografowi służyć za wzór, jak wyglądał dziki człowiek przed wiekami w Europie. Szerokie zgrzebne spodnie płócienne i takaż koszula, tudzież podarty kapelusz, to jedyny strój i jedyne mienie drwala. Cała ta odzież nigdy nie widziała mydła lub wody. Brudne to, obdarte, o dzikim wyrazie twarzy i włosach nigdy nie czesanych. Oczy zaszłe blachmanem od nadmiernego używania wódki, — oto obraz lasowego robotnika państwa Weldzirz. Tak musieli wyglądać opryszkowie dawnych Węgier, dla których stale urzędowały sądy doraźne. Patrząc na nich, gdy gromadami cisną się do drzwi „hotelu" pana Politzera dla wypicia czarki wódki, lub na wychodzących stamtąd, czekasz tylko, kiedy ta dzicz rzuci się wzajem na siebie i pocznie się mordować. Opowiadano mi, że rzeczy takie nie należą do rzadkości, ale las umie milczeć i tajemnic swoich nie wydaje. Nasi ludzie, górale okoliczni, trzymają się zdala od tych niebezpiecznych przybyszów i tym tylko sposobem unikają smutnych następstw bratania się z nimi. Gdy w niedzielę późnym wieczorem gromady te idą z powrotem do głębi puszcz na zręby, niebezpiecznie zejść się z nimi na drodze. Czy w takim żywiole da się utrzymać jakakolwiek karność lub kontrola, czy może być tu mowa o zastosowaniu do takiej dziczy jakiej systematycznej czynności urzędowej, jak ubezpieczenie itp. pozwolimy sobie o tem wątpić.

Chyba jeden Borysław ze swemi do niedawna osławionemi kopalniami, mógłby tu wejść może w paragon.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (23): Filipa b. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 50.

Wiadomości osobiste. Archiwarjusz miasta dr. Aleksander Czołowski wyjechał do Kijowa na zjazd archeologiczny.

Pogrzeb ofiary pojedynku porucznika 24 pp. Rudolfa Sprenga odbył się z domu inwalidów wczoraj o godz. 9 rano.

Cała ta afera pojedynkowa, która kosztowała życie 23-letniego młodzieńca, była — jak donosi *Kurjer Lwowski* — smutną ilustracją niemiecko-czeskiej waśni, rozdmuchanej ostatnimi czasy przez wypadki i przez agitatorów do rozmiarów ogromnego pożaru.

Rzecz się tak mianowicie miała. Podczas bankietu oficerów 24 pp. na cześć cesarza w dniu jego urodzin, tj. w piątek, jak zwykle wzniesiono toast na cześć cesarza. Wszyscy oficerowie wznieśli na to okrzyk „Hoch", tylko sąsiad Sprenga, Czech, Urabel, zawołał: „Slava!" To obraziło germańską butę innych, a także Sprenga, który swemu sąsiadowi dał niezbyt uprzejme napomnienie w postaci kuksa w bok. Czech na to odpowiedział odrazu głośnym policzkiem i powstała wzajemna bijatyka, w ciągu której obaj oficerowie upadli na ziemię. Skutkiem tego był pojedynek na tak ostrych warunkach, że z góry przewidywano śmiertelny wynik dla jednego z zapaśników, gdyż nawet w pobliżu trzymano księdza, aby umierającego wyspowiadał. Śmiertelny los padł, jak wiadomo, na Sprenga...

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 25 bm. otwartą zostanie w Ohladowie (pow. Kamionka strumiłowa) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki odbędzie się w Jaśle dnia 3 września br.

Pomnik Słowackiego, który kosztem p. Kościelskiego stanie w Miłosławiu, wykona wielkopolski artysta rzeźbiarz Władysław Marcinkowski. Odsłonięcie nastąpi 16 września. Z Poznania wyjadą zaproszeni goście osobnym pociągiem do Miłosławia. W uroczystości wezmą udział delegacje towarzystw z całego Księstwa. Zapowiedziany jest także przyjazd Henryka Sienkiewicza, który ma przemawiać przy odsłonięciu pomnika.

Sara Bernhardt w Rennes. Z Rennes donoszą: Przybyła tu głośna artystka Sara Bernhardt ze swoją trupą, celem dania cyklu przedstawień. Prefekt, ze względu na to, że Sara Bernhardt jest zdeklarowaną zwolenniczką Dreyfusa, odradził jej dawania przedstawień w Rennes w chwilach obecnego wzburzenia umysłów, a to dla zapobieżenia ewentualnym zaściom.

Pierwszy zjazd filologów słowiańskich. Dochodzi nas z Pragi czeskiej odezwa, podpisana przez znanych uczonych czeskich, profesorów wszechnicy czeskiej w Pradze, pp.: J. Gebauera, K. Kadlca, J. Màchala, L. Niederlego, F. Pasternka, J. Polivkę, J. Vlczka i J. Zubatego, zapowiadająca pierwszy zjazd filologów słowiańskich w Pradze w roku 1901, albo 1902. Zjazd w Pradze odbędzie się na następnych zasadach:

1. Celem jego będzie przyczynienie się do rozkwitu filologji słowiańskiej.

2. Na zjeździe wygłoszone będą odczyty i toczone rozprawy o przedmiotach, wkraczających w dziedzinę filologji słowiańskiej w szerszym zakresie, mianowicie dotyczących: a) dziejów języków słowiańskich, b) dziejów piśmiennictw słowiańskich, c) ludoznawstwa i d) starożytności słowiańskich.

3. Zjazd podzieli się na cztery wydziały: a) językoznawstwa, b) piśmiennictwa, c) ludoznawstwa i d) starożytności.

4. Odczyty i rozprawy mogą się odbywać we wszystkich językach słowiańskich, a także w językach niemieckim i francuskim. Język czeski będzie urzędowym, t. j. w nim wygłaszane będą zagajenia, powitania członków, wyniki wyborów itp.

5. Odczyty i referaty, oraz opis przebiegu zjazdu ogłaszane będą w „Sprawozdaniu o I zjeździe filologów słowiańskich w Pradze czeskiej".

Rubryka kradzieży notuje dzisiaj dwa wypadki: p. Bronisławowi R., urzędnikowi Kasy oszczędności, skradziono z przedpokoju mieszkania przy ul. Długosza l. 6 jesienne palto, wartości 40 zł., dalej przyaresztowano Jacka Bufora w chwili, gdy wychodząc z szynku przy ulicy Żółkiewskiej l. 16, ściągnął ze stołu, znajdującego się tuż przy drzwiach, obrus.

Przejechanie. Jadąc nieostrożnie przez ul. Halicką parobek z przedmieścia łyczakowskiego, Piotr Barabasz, najechał na przechodzącą tamtędy żydówkę Chanę Goldberg. Na powaloną na bruk ulicy najechały koła, kalecząc jej prawą nogę. Żydówkę opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej, zaś niesumiennym woźnicą zajęła się policja.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Mauthner, kierownik kancelarji prezydjalnej w namiestnictwie, powraca do Lwowa z początkiem września i obejmuje urzędowanie.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Franciszka Michałowskiego w Rzeszowie dla powiatu strzyżowskiego; starszego inżyniera Jana Jurczyńskiego w Stanisławowie, dla powiatów tłumackiego i bohorodczańskiego; starszego inżyniera Karola Wojciechowskiego w Jarosławiu dla powiatu łańcuckiego; inżyniera Stanisława Borelowskiego w Przemyślu, dla powiatów przemyskiego, mościskiego i dobromilskiego; inżyniera Władysława Sroczyńskiego w Jarosławiu dla powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego; adjunkta budownictwa Kazimierza Rogozińskiego w Jaśle, dla powiatu krośniańskiego.

Jak się śmieją i płaczą we Lwowie chciał nam wczoraj pokazać teatrzyk Rozmaitości, grywający w „Gwieździe." Publiczności zebrało się wiele, ale zabawa szła trochę leniwem tempem. Winny temu był głównie sam melodramat Danielewskiego, mówiąc nawiasem nędzne sztuczydło, klejonka i nic więcej. Teatrzykowi Rozmaitości radzimy pozostać przy rzeczach lżejszych, jak „Czarodziej z nad Nilu" albo „Królowa przedmieścia", gdzie znajdą szersze pole do popisu, sympatyczne zresztą takie siły jak p. Czajkowska i pp. Zenowicz, Kaliski i Miciński.

Manewry. *Czas* donosi 22 b. m. Pojutrze rozpoczną się jesienne manewry pułków załogi krakowskiej. Pułki nr. 13, 20, 56 i 100 opuszczają dnia 23 b. m. nasze miasto i wyruszą w okolicę Bielska. Dnia 7 września odbędą się końcowe manewry we wsi Kozy pod Bielskiem, pod dowództwem komendanta korpusu jenerała bar. Alboriego. Dnia 11 września powróci wojsko do Krakowa.

Zarazem nastąpi częściowa dyslokacja wojsk. I tek: trzeci batalјon 13 pułku piechoty, który stał dotąd w Bielsku przybędzie do Krakowa, drugi bataljon 56 pułku (z Wadowic) i jeden bataljon 20 pułku (z Nowego Sącza), również przybędą do Krakowa, a na ich miejsce wyjdzie do Bielska czwarty bataljon 13 p. p., do Wadowic trzeci bataljon 56 p. p., a do Nowego Sącza trzeci bataljon 20 pułku piechoty.

Również z końcem b. m. odbędą się manewry w okolicy Kalwarji. Dziś przybywa tu 2 pułk ułanów z Tarnowa i Bochni, a 29 b. m. przybędzie 10 pułk dragonów z Ołomuńca. Pułki te, wraz 3 i 12 pułkiem dragonów, odbędą między 30 b. m., a 7 września wspólne manewry.

Przez pomyłkę dostała się wczoraj w piśmie naszem p. Przyjemskiemu uwaga, iż siedział w kryminale za oszustwo. W imię słuszności musimy stwierdzić, iż uwaga ta odnosiła się do kogo innego i p. Przyjemskiego nie tyczyła się zupełnie.

Skończyło się na strachu. Na pierwszem piętrze klatki schodowej realności przy ul. Spadzistej l. 11, bawił się wczoraj około 5 godziny po południu 12 letni chłopak Piotr Hładyk. Oparty o balustradę schodów przechylił się zbytnio i nagle straciwszy równowagę spadł na dół, zczęściem jednak tylko na beczkę, znajdująca się na dole i dziwnym trafem przywaloną kilku kocami. Doznał tedy tylko silnego wstrząśnienia i na chwilę stracił przytomność. Wezwane pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy i to nader skutecznej, albowiem w godzinę potem Piotruś bawił się tak spokojnie, jakby nic złego nie zaszło.

Krwawa sprzeczka. Nadstawnik Herschelesa, przedsiębiorcy budowniczego, w sprzeczce ze ślusarzem Konstantym Stupnickim uderzył tego ostatniego młotkiem w głowę tak silnie, że Stupnicki zalany krwią upadł bez przytomności na ziemię. Nieszczęśliwego opatrzyła wezwana stacja ratunkowa, a obandażowawszy mu ranę 10 centymetrową oddała opiece żony.

* **Kolonja wakacyjna w Morszynie.** Dnia 22 b. b. m. o godzinie 2 popołudniu wróciła do Lwowa spory zastęp kolonistek po 5-tygodniowym pobycie w Morszynie. Cały ten czas — jak nam piszą z Morszyna — przyjemnie upłynął kolonistkom. Przyczynili się do tego niemało pp. Merunowiczowie, którzy nie tylko, że 14 b. m. podejmowali gościnnie u siebie kolonistki, ale przez cały czas pobytu otaczali kolonję serdeczną opieką. Dnia 18 b. m. odbyło się na kolonji udatne przedstawienie amatorskie, ku zupełnemu zadowoleniu widzów, a świadczące o pracy grona nauczycielskiego.

* **Ślub.** W Kochawinie, pobłogosławił proboszcz miejscowy ks. kanonik Jan Trzepiński w sobotę dnia 19 b. m. związek małżeński pomiędzy p. Mikołajem Haraszkiewiczem, nauczycielem szkół lwowskich a panną Wandą Haliną Szmajkowską, po odprawieniu uroczystej mszy św. na intencję państwa młodych.

* **Ślub.** Dnia 22 b. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Krzeszowie związek małżeński p. Tadeusza Dyszkiewicza, urzędnika magistratu lwowskiego z panną Heleną Linzbauerówną córką ś. p. Alfreda L, radcy sądu krajowego i ś, p. Eugenji z Gryzieckich.

* **W krajowej szkole garncarskiej** w Kołomyi rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 września. Zapisy w dniach 30 i 31 sierpnia. Warunki przyjęcia na uczniów zwyczajnych: Ukończonych lat 13, ukończona szkoła ludowa lub złożenie egzaminu w zakresie programu szkoły ludowej i uzdolnienie fizyczne do zawodu rękodzielniczego. Wymagane świadectwa: metryka i świadectwo szkoły ludowej. W charakterze uczniów nadzwyczajnych mogą być przyjęci majstrowie i czeladnicy garncarscy i kaflarscy.

Zgłoszenia adresować do dyrekcji kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi.

Zmarli:

Feliks Dobrzański, obywatel m. Krakowa, zmarł nagle w niedzielę rano w Zakopanem.

Władysław Tadeusz Sokulski, słuchacz III. roku Politechniki, zmarł we Lwowie w 23 r. życia.

W Krakowie zmarła Emilja z Wiszniewskich Dziewiałowska, wdowa po właścicielu dóbr, lat 70.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatru Rozmaitości we Lwowie w sali „Gwiazdy" ul. Franciszkańska. Dziś w środę: „Królowa przedmieścia".

Z izby rękodzielniczej.

Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu tutejszej izby rękodzielniczej walne zgromadzenie członców i delegatów Związku stowarzyszeń przemysłowych. Przewodniczył p. Getritz, sekretarzował p. Ohly. Najważniejszym punktem porządku dziennego była sprawa uchwalenia projektu do zmiany ustawy przemysłowej, przygotowanego przez wiedeńskie sfery przemysłowe na VI wiec rękodzielników, który ma się odbyć w dniach 8, 9 i 10-go września we Wiedniu. Nad projektem tych zmian, który uczestnikom obrad przedłożono w broszurce zestawione przez redaktora *Dźwigni* p. Korosteńskiego, wywiązała się ożywiona dyskusja, która zakończyła się przyjęciem z małemi poprawkami wszystkich postulatów proponowanych przez rękodzielników niemieckich w Austrji. Punkt ciężkości tych postulatów leży w żądaniu ustawowego ustalenia spisu zawodów przemysłowych, którychby nie można wykonywać bez przedłożenia odpowiedniego dowodu uzdolnienia w danem rzemiośle i bez uzyskania koncesji. Równocześnie domagają się także rękodzielnicy, ażeby spis ten objął także te gałęzie przemysłu, które dotychczas wykonywał byle kto, n. p. farbiarstwo, wyrób ozdobniczych piór, sztuczne kwiaciarstwo, ozdobne ogrodnictwo itp. Dalej domagają się rękodzielnicy, aby ściśle określono to, co należy rozumieć pod fabryką, domagają się także zakazu trzymania czeladników pracujących nie w warsztatach, lecz w domu, przyznania stowarzyszeniom rękodzielniczym większego wpływu na tok spraw przemysłowych, załatwianych przez przemysłowe władze rządowe i wreszcie zaprowadzenia ścisłych przepisów zapobiegających wdzierstwu w obcy przemysł.

Na wiec wiedeński uchwalono wysłać jako delegatów pp. Getritza, Walichiewicza, Ciuchcińskiego i Ohlyego, oraz oddać do dyspozycji komitetu wiedeńskiego 18 sztandarów cechowych.

Konferencje nauczycielskie.

W dniu 24 t. m. zbierze się w Przemyślu krajowa konferencja nauczycieli pod przewodnictwem p. radcy szkol. Dziedzickiego. Oprócz dyrektorów seminarjów naucz. i inspektorów okręgowych, wezmą w niej udział dyrektorowie szkół wydziałowych, tudzież delegaci nauczycieli ludowych, po jednym z każdego okręgu. Konferencja krajowa w Przemyślu zgromadzi delegatów z 19 okręgów szkolnych od nowosądeckiego wszerz ku wschodowi do drohobyckiego i mościskiego.

Równocześnie zbiorą się w Krakowie z 21 zachodnich okręgów, a we Lwowie raz z 20-tu, drugi raz z 19-tu wschodnich okręgów szkolnych.

Obrady na tej konferencji trwać będą dni trzy, z tych dzień drugi podaje najwięcej materjału do dyskusji ożywionej nad kwestjami z projektowanego nowego regulaminu szkolnego. Czy i jakie korzyści przyniosą te konferencje dla sprawy szkolnictwa ludowego, o tem z góry przesądzać nie można. „Przyznać jednak należy — pisze *Echo przemyskie* — że nauczycielom nadarza się sposobność wypowiedzieć śmiało swoje uwagi i przekonania zdobyte wieloletniem doświadczeniem na polu szkolnictwa. Nadeszła dla nich pora mówienia, niechajże z niej należycie skorzystają dla dobra sprawy tak ważnej. Przypominamy o tym obowiązku dlatego, że powszechnie grasuje niepraktyczny, a nawet brzydki i szkodliwy zwyczaj mówienia nie w porę, za plecyma, po cichu, wtedy, gdy się już coś z kompetentnej strony uchwaliło, zatem po niewczasie pomrukuje się, krytykuje, zniechęca się siebie i drugich do spełnienia i poddania się temu, do użyteczności czego nie nabrało się przekonania. Czemu nie mówiło się zawczasu i nie krytykowało się wtedy, kiedy tej krytyki się domagano w tym celu, aby do czegoś niepożytecznego, a tem mniej szkodliwego nie obowiązywano ustawami?

„Śmiało zatem i otwarcie wypowiadajcie pp. delegaci swoje przekonania teraz, kiedy nadeszła pora do głośnego omawiania regulaminu szkolnego. Wzywa was do tego wasza najwyższa władza!"

Sylwetka Dreyfusa.

Korespondent *Kraju* tak opisuje swoje wrażenia, odniesione na widok Dreyfusa w pierwszej chwili, gdy oskarżony wszedł do sali rozpraw. „Jeszcze chwila natężonego oczekiwania. Mam to wrażenie, jak gdyby obok mnie ludzie oddychać przestali. I — oto on! Jak gdyby mnie kto nożem żgnął pod siódme żebro! Oglądam się i zdaje mi się znowu, że wszyscy w mojem sąsiedztwie i dalej, skróś sali całej, podzielają moje wrażenie, wrażenie — ogromnego rozczarowania. Zamiast bohatera, męczennika może, człowieka w każdym razie, który tyle przeżył, tyle przecierpiał i z którym żyło się od lat dwóch tyle wszechświatowej ludzkości, zbliża się do nas miarowym, wymusztrowanym krokiem, stoi przed nami wykrygowany — pospolity oficer. Jakże pospolity w swoim nowym mundurze, w swoich białych rękawiczkach, ze swoją twarzą niemą, jak niezapisana ćwiartka papieru, ze swojemi blademi, wyłupiastemi oczami!

I jakże nieswojski jakiś także, nie bratni, nie ciągnący do siebie ani serc, ani wyobraźni — słowem, choć napisać tego mi się nie chce: antypatyczny! Doszedł do wskazanego miejsca, zdjął kepi, usiadł na komendę, zawsze jakby nakręcony. I nie mnie jednemu zapewne przychodzi na pamięć epizod z pamiętnej sceny na placu przed szkołą wojskową, kiedy ten sam człowiek, maszerując przed frontem, po degradacji, w swoim poszarpanym wtedy mundurze, i wołając fałszywym głosem (bo i głos ma fałszywy, niestety! nie mówię — duszę), wołając: *Je suis innocent!* mylił się w takcie wojskowego marszu, spostrzegał pomyłkę, i nogami przebierając, wracał do tempa!

A jednak, za każdem pytaniem pułkownika Jouaust i za każdą odpowiedzią podsądnego, wrażenie pierwotne potęguje się u mnie, i nie u mnie jednego. Zdaje mi się czasem, że nie wytrzymam i na głos wrzasnę z mojego kąta; „Ależ nie! Nie tak! Człowieku, który szermujesz językiem i odcinasz się, jak w pojedynku, mierząc każde słowo przeciwnika i przymierzając słowa własne, daj pokój! Nie rozprawiaj, nie szukaj argumentów, zostaw to adwokatom; ale jeżeli masz, musisz mieć przecież na dnie twojej skrwawionej duszy coś serdecznego, szczerego, prostego, jeden jęk bodaj człowieczy, a nie oficerski, dobądź go i rzuć na tę salę, a tysiące serc pochwycą go i wcisną do serc i do mózgu tym siedmiu oficerom z przeciwka, którzy już wyglądają teraz, jak gdyby odpychali cię na nowo do tej trumny, z której takim kosztem trudów i ofiar dopiero cię wydobyto!" — Ale nie i nie — do końca. Historyczny, straszny fatalizm, który ciężył na tym człowieku wskróś całej jego karjery, siedzi mu i teraz na barkach. Przeciwnicy komendjantem go nazywali. Gdzież tam! Gdyby można było narzucić mu powierzchność inną, włożyć do ust inne słowa, Demange i Labori, nie byliby zaniechali tego! Nie. Jakim go widzimy, takim on jest i był zawsze, w krwi i kościach, w niedostępnej dla poprawek głębi rasowych atawizmów czy też indywidualnego temperamentu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5208 sztuk; z tego z Galicji 264, z Bukowiny 66. Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 156 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 50 sztuk po 27—31 zł., 76 sztuk po 32—35 zł., 127 sztuk po 36—38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—34 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—26 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Wiedeń 22 sierpnia. Dziś przed południem odbyło się zgromadzenie Zakładu kredytowego (Creditanstalt) celem podwyższenia kapitału akcyjnego z 40 na 50 miljonów. Wszystkie wnioski zarządu uchwalono.

— **Bank parcelacyjny.** Dyrekcja Banku parcelacyjnego podaje do wiadomości co następuje: Bank krajowy otworzył naszemu Bankowi rachunek bieżący, prosimy przeto, aby członkowie, przystępujący do naszego stowarzyszenia, wpłacali swoje udziały w Banku krajowym we Lwowie, lub w tegoż zastępstwach na prowincji (osobiście, lub przekazem pocztowym) z podaniem celu tej wpłaty i swojego adresu. Po uskutecznionej wpłacie udziału i zawiadomieniu nas o tem przez Bank krajowy pokwitujemy wpłatę i przeszlemy pod wskazanym adresem oświadczenie przystąpienia do stowarzyszenia, celem podpisania takowego. Podpisane oświadczenie prosimy odesłać nam pod adresem: „Bank parcelacyjny na ręce dyrektora dra Jana Deskura we Lwowie ul. Kopernika l. 3". Prosimy również wszystkich interesowanych, aby pisząc do nas, tego adresu używali.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·57 do 8·58, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·84; żyto na jesień od zł. 7·01 do 7·03, na wiosnę od zł. 7·26 do 7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·07 do 5·08, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·18 do 5·19; owies na jesień od zł. 5·58 do 5·59, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·83 do 5·85; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·— do 12·10; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja kukurudzy silna, zresztą spokojna.

— **Budapeszt** 22 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·73 do 8·74; żyto na październik od zł. 6·69 do 6·71; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·73 do 4·74, na maj r. 1900 od zł. 4·89 do 4·90; owies na październik od zł. 5·26 do 5·28; rzepak na sierpień od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ohraniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier słabo od zł. 13·20 do —·—. Nafta bez zmiany. Spirytus słabo od zł. 20·— do 21·—.

Kronika polityczna.

— *Narodni Listy* ogłaszają list, pochodzący z „poważnych" kół petersburskich, który przedstawia rzekome intencje cara Mikołaja II na przyszłość w ten sposób, że monarcha rosyjski pragnie połączyć Polaków (!), Czechów i Czarnogórców w celach panslawizmu, oraz, że Austrja na to ma się zgadzać, bo na podstawie umowy, zawartej pomiędzy Rosją a Austrją w r. 1897 ma zapewnioną całość granic państwa. Nie ulega prawie wątpliwości, że cała ta kombinacja jest wypływem bujnej fantazji znanego panslawisty jen. Komarowa.

Aresztowania w Paryżu.

Z telegramów już wiadomo, że Guerin nie przyjął kopji rozkazu aresztowania go i że wskutek tego komisarz policji Gamard wsunął ją pod wrota. W gazetach paryskich znajdujemy zajmujące szczegóły, tyczące się doręczenia tego aktu. D. 15 sierpnia o godzinie 4 popołudniu pomocnik naczelnika policji Gamard, w towarzystwie sekretarza i ajenta policyjnego, udał się na ulicę Chabrol. Zostawiwszy powóz na rogu ulicy Lafayette i Chabrol, Gamard wyszedł z niej i przeciskając się z trudem przez tłum, skierował się do „fortecy." Trzymając w lewej ręce rozkaz, Gamard zadzwonił u bramy domu ligi antysemitów. Za bramą dały się słyszeć jakieś trwożliwe kroki, a wkrótce potem okrzyk:

— „Uwaga, towarzysze! Jesteście gotowi? Wszyscy na miejsca! Słuchać rozkazu!"

Przeczekawszy dwie minuty, Gamard znowu zadzwonił. Po chwili w bramie otworzyło się małe okienko i dał się słyszeć głos:

— Kto tam i po co pan przyszedłeś?

— Jestem komisarz policji Gamard i w imieniu prawa żądam otworzenia mi drzwi, abym mógł wręczyć p. Guerinowi kopję rozkazu jego aresztowania.

— Dobrze — odparł nieznajomy, a zaledwie przed nosem policjanta zamknął okienko, gdy w oknie na pierwszem piętrze ukazał się sam Guerin i rzekł do czekającego w zdumieniu Gamarda:

— Oto jestem. Czego pan sobie odemnie życzysz?

— Jestem komisarz policji Gamard i proszę uprzejmie, abyś pan był łaskaw zejść do mnie. Polecono mi wręczyć panu kopję rozkazu aresztowania.

— Nie przyjmę jej! — zawołał Guerin głośno.

— W takim razie — odparł, spokojnie Gamard — pana i pańskich towarzyszów będziemy uważali za buntowników.

Po tych słowach Gamard, złożywszy kopję rozkazu we czworo, wsunął ją pod wrota. Guerin, pragnąc zobaczyć, co robi komisarz, a główna rzecz obawiając się, aby nie chciał wywalać bramy, wychylił się z okna, a zobaczywszy, że kopja jest wsunięta jest pod bramę, rzekł do Gamarda:

— Przepraszam, p. komisarzu. Na słówko.

Ale Gamard nie odwrócił się i poszedł uroczyście w poczuciu własnej godności ku swej karecie, wydając po drodze rozkazy ajentom, aby pilnie czuwali nad „twierdzą."

— A więc nie chcesz mnie pan wysłuchać, panie komisarzu — Doskonale! Oto co chciałem panu powiedzieć. Chcecie nas aresztować. I cóż? Pańskiem zdaniem i Francja, która stoi za nami chce naszego aresztowania? Nie, tak czy inaczej, będziemy walczyli i...

Ogłuszające okrzyki tysiącznego tłumu, napełniającego ulicę Chabrol, nie pozwoliły Guerinowi dokończyć.

— Brawo! Niech żyje Guerin! Śmierć żydom! — dochodziły zewsząd okrzyki.

— Do nas, przyjaciele! Do widzenia! — dał się słyszeć głos Guerina, a on sam zniknął w oknie.

* * *

Oblężonych w „fortecy" przy ulicy Chabrol nie przestają Paryżanie zaopatrywać w żywność. Opowiadają naprzykład o następującym fakcie. W ostatniej chwili zauważył Guerin, że w zapasach jego twierdzy, brak pewnych łakotek, które jak muzyka przy obiedzie i doskonały serwis, pomagają w znacznym stopniu do trawienia i uzyskania dobrego humoru. Nie namyślając się długo pisze do swego dostawcy towarów kolonjalnych, aby mu przysłał różnych łakoci za 300 franków i wskazał sposób, w jaki można się dostać do „twierdzy." O oznaczonej godzinie wjechał w ulicę Chabrol ręczny wózek, na którym leżała jakaś paczka, przykryta płótnem. Wózek ciągnął chłopiec, a za nim szło dwóch ludzi. Wózek zatrzymuje się nagle na wprost „twierdzy." Słychać świst, chłopiec wycina jakiegoś koziołka, wrota szybko się otwierają i w jednej chwili wozek znika za niemi. Policjanci, którzy nadbiegli, mogli się tylko przekonać, że brama domu jest silnie zamknięta. Trzeba więc czekać na powrót chłopca, który też wkrótce stanął przed ich groźnemi oczyma.

— Coś ty wiózł na wózku? — pyta go ajent.

— Jesteś pan bardzo ciekawy — mówi chłopiec — jeżeli to pana tak zajmuje, zapytaj się pan pana Guerina, a może panu odpowie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 22 sierpnia. Z powodu onegdajszych rozruchów bardzo wiele uczestników stanie w roli oskarżonych — i tak mianowicie znany anarchistyczny poseł Sebastjan Faure i 4 innych będą oskarzeni o podburzanie i usiłowane morderstwo. Przeciw innym wygotowane zostaną akty oskarzenia o kradzież, podpalenie i podburzanie.

Paryż 22 sierpnia. Zapewniają tutaj, że Guerin posiada żywności już tylko na trzy dni. Z powodu zajść wczorajszych, strzeże wojsko od wczoraj kościoły. Nota policyjna stwierdza, że podana początkowo liczba rannych była przesadzoną. Z ekscedentów tylko cztery osoby znajdują się w opiece szpitalnej. Liczba rannych policjantów wynosi 71. Od dzisiaj rozpoczną się znowu nabożeństwa w kościele św. Józefa.

Paryż 22 sierpnia. Dwaj deputowani nacjonalistyczni udali się dziś do Waldeck-Roussea i prosili o pozwolenie widzenia się z Guerinem. Waldeck Rousseau, odmówił atoli tej prośbie. Ci sami dwaj deputowani prosili prezydenta ministrów, aby im pozwolił dostarczyć Guerinowi środków żywności, czemu również odmówiono.

Proces Dreyfusa.

Zapewniają, iż ową „dostojną osobą," na którą powoływali się oficerowie sztabu w procesie Dreyfusa, a o której Picquart odzywał się dosyć lekceważąco, ma być książę de Berghe. Był on przed kilku laty radcą ambasady przy francuskiej ambasadzie w Wiedniu, skąd ulotnił się, pozostawiwszy po sobie kolosalne długi.

* * *

Bardzo znaczącym ustępem w zeznaniach majora Cuigneta było oświadczenie, że istnieje jeszcze trzecie tajne *dossier*, dotychczas trybunałowi nieznane, a mogące dużo rzeczy wyjaśnić. *Dossier* owo znajduje się w ministerstwie wojny; obejmuje ono szczegółowe doniesienia o przebiegu narad, jakie odbyły się pomiędzy osobami, zajmującemi wybitne w państwie stanowiska jeszcze w dniu dzisiejszym, a pomiędzy reprezentantem mocarstwa, na którego korzyść zdrada została popełniona. (Sensacja). „Ograniczam się do tego — mówił Cuignet — aby panów zawiadomić o egzystencji tego *dossier*. W dalsze szczegóły jego treści wdawać się nie mogę, dopóki minister wojny nie zadecyduje, czy przedłożenie tych aktów trybunałowi jest wogóle dopuszczalne."

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Zeznania Grubelina.

Rennes 22 sierpnia. Zajmujący przebieg przybrały wczorajsze zeznania Grubelina pod wpływem pytań obrońcy Demanga. Na jedno z nich mianowicie Grubelin przyznał, że był używany jako jedno z narzędzi machinacji ze strony du Paty de Clama i Henryego na korzyść Esterhazyego. I tak opowiadał Grubelin, jak to jednego razu na polecenie du Paty de Clama urządził z sobą formalną maskaradę, mianowicie przylepił sobie fałszywą brodę i ubrał niebieskie okulary, aby tak zmieniony do niepoznania udać się do mieszkania Esterhazyego i wręczyć mu pewien list, na który Esterhazy miał odpowiedzieć krótko tak albo nie. Innym znowu razem na rozkaz Henryego udał się z du Paty de Clamem do parku, gdzie się odbyło słynne spotkanie Esterhazyego z zawoalowaną damą, która wręczyła mu pewien tajny dokument mający dowodzić, że nie on, ale Dreyfus jest zdrajcą.

Demange. Ależ wówczas jeszcze nie było żadnego śledztwa przeciw Esterhazyemu?!

Grubelin. Tak! ale przewidywano, że być może i właśnie chciano Esterhazyego przed ewentualnością takiego śledztwa uchronić, co zresztą było rzeczą naturalną i lojalną.

Demange. Bardzo dobrze! Ale jeżeli chodziło o rzeczy tak proste i naturalne — to pocóż były te fałszywe brody i niebieskie okulary?

Grubelin. Będziesz pan mógł tego się dowiedzieć od du Paty da Clama — naturalnie, jeżeli się tu zjawi, (wesołość). Czy pan myślisz, że mi ta maskarada była przyjemną? (śmiech w sali).

Zeznania Lautha.

Po Grubelinie przesłuchano majora Lautha, który między innemi opowiadał chwile, kiedy to pułkownik Henry rzekomo znalazł *bordereau*. Henry wtenczas miał powiedzieć: „To dopiero połów, prawdziwie rzecz straszną udało mi się znaleść". W dalszym ciągu Lauth polemizował z Picquartem, a co do rzekomego listu austr. attaché pułk. Schneidra, powiedział iż uważa go za autentyczny, albowiem otrzymano go od bardzo pewnego ajenta.

Zeznania Jouncka.

Dalszym świadkiem był major Jounck. Powiedział on, że Dreyfusa znał bardzo dobrze, pracował z nim bowiem w jednem biurze, stąd też wie, że życie jego wcale nie było wzorowem. Dreyfus bowiem miał liczne znajomości wśród dam półświatka i grywał w karty zwłaszcza w „klubie karcianym". Pewnego razu, kiedy obaj byli na wyścigach, Jounck zauważywszy, że Dreyfus na prawo i na lewo kłania się pewnego rodzaju wesołym damom, zauważył do niego: „Jak na człowieka żonatego, to ładne masz pan znajomości". Dreyfus odparł na to, że są to znajomości jeszcze z czasów kawalerskich. Dalej przechodząc do dowodów na temat szpiegowskiej działalności Dreyfusa powiedział Jounck, że Dreyfus w podejrzanych celach usiłował się dostać na Madagaskar i że przez wuja swego w ministerstwie spodziewał się wydostać notę madagaskarską. Również wspomniał Jounck o znanych słowach z przypisywanego Dreyfusowi dokumentu: „Udaję się teraz na manewry", przyczem wyraził zdanie, że Dreyfus jako jeden z dwóch komisarzy ministerjalnych na manewrach, mógł poznać niejedną obcemu państwu potrzebną strategiczną tajemnicę.

Na zapytanie Demange'a świadek przyznał, że przed rzekomem wykryciem *bordereau* nie było żadnych śladów zdrady na korzyść obcego państwa. Na dalsze pytanie odpowiedział Jounck, że tak zwany plan koncentracyjny przedstawiany wielokrotnie jako ważny dokument, który miał Dreyfus wydać, mógł sobie sam narysować każdy oficer i że do tego nie potrzeba było ani żadnych osobnych studjów, ani specjalnych wiadomości.

W odpowiedzi na to zeznanie zabrał głos Dreyfus i wygłosił dłuższą mowę, w której protestował przeciw zeznaniom Jouncka. Specjalnie zaś zaprzeczył jakoby należał do klubu graczy.

„Żądam — mówił — zarządzenia śledztwa dla skonstatowania, czy należałem do owego klubu i czy w ogóle grywałem w karty. Co do wykładów w sztabie jeneralnym w r. 1893, to zdawać z nich sprawy nikomu nie mogłem, bo w tym czasie nie byłem w Paryżu. Dalej oświadczam, że dwaj oficerowie podczas dyslokacji wojsk, wysłani na manewry jako komisarze, mieli za cel nie manewry, lecz inną specjalną misję. Nie wolno igrać ze słowami! Proszę, ażeby i tę kwestję zbadano przez osobne śledztwo. Co do noty dotyczącej Siamu i Madagaskaru, to muszę zaprzeczyć zeznaniom majora Jouncka. Noty tej nie mogłem dla tej prostej przyczyny wydostać od mego wuja z ministerstwa, bo takiego wuja nie mam i nie miałem. To zaś, że chciałem się dostać na Madagaskar, nie jest niczem dziwnem. Wszakże dla każdego oficera jest i musi być wielkim zaszczytem, jeżeli mu pozwolą wziąć udział w ekspedycji wojennej."

Następnie zabrał głos jeszcze sędzia śledczy Bertulus, który również polemizował z pewnymi punktami majora Jouncka — poczem posiedzenie zamknięto — naznaczając następne na dziś godzinę pół do 7 rano.

Rennes 22 sierpnia. Na dzisiejsze posiedzenie przybył już Labori. Przy wstępie do sali urządzono mu formalną owację, a prezydent trybunału Jouaust po otwarciu rozprawy zabrał głos i zwracając się do Laboriego wyraził jednomyślne oburzenie całego trybunału, z powodu niegodziwego zamachu na niego. „Sądzę — mówił Jouaust — że wyrażę uczucia wszystkich, powiadając, że czuję się szczęśliwym, iż czyn ten nie miał poważnych następstw, tak, iż dzisiaj możemy pana ponownie mieć w tej sali" (powszechne oklaski).

Labori bardzo wzruszony podziękował przewodniczącemu i członkom trybunału i wszystkim tym, którzy mu w czasie jego choroby okazywali sympatję. „Zajmuję napowrót miejsce — mówił — ale zajmuję przez zbieg okoliczności więcej już jako obserwator niż czynny działacz w tej sprawie. Mimo to obowiązek mój spełnię z całą sumiennością, na jaką mi siły starczą".

Dalej Labori wyraził przekonanie, iż dzięki wyczerpującemu rozpatrywaniu sprawy w tej sali absolutna prawda wyjdzie na jaw i stanie się zadość sprawiedliwości, co jest koniecznem dla uspokojenia zwaśnionego kraju.

„Mam prawo się spodziewać — kończył Labori swoją mowę — że w dniu, kiedy sprawiedliwość sąd swój wypowie, umilkną wszelkie protesty i rekryminacje. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w rzeczach ludzkich błąd gra większą rolę niźli zła wola!" (poruszenie i oklaski powszechne).

Następnie rozpoczęto dalsze przesłuchiwanie świadków.

Pierwszym z przesłuchanych dziś świadków był major Rolin. Labori zapytuje go, czy może wziąć odpowiedzialność za pismo pewnego attaché wojskowego z 21 listopada 1897. (Mowa tu o znanym liście austr. pułkownika Schneidra).

Zastępca rządu Carrière zastrzega się przeciw temu pytaniu, gdyż chodzi tu o sprawę, którą można traktować tylko przy drzwiach zamkniętych.

Labori oświadcza, że zrobi w swojem miejscu z tego użytek.

Rolin oświadcza, że on nie miał nic wspólnego z tłumaczeniem listu, o którym mowa (listu Schneidra).

Labori zapytuje, w jaki sposób jenerał Mercier dostał się w posiadanie wzmiankowanego listu? Mercier milczy. Na nalegania Labori'ego oświadcza, że bierze zupełną za ten list odpowiedzialność.

Następnie na pytanie Laboriego, skąd Mercier wziął ów list i w jaki sposób przyszedł do tajnego *dossier*, jenerał Mercier nie odpowiada.

Przystąpiono do odczytania zeznań ajenta Gené, złożonych przed trybunałem kasacyjnym.

Rozprawa trwa dalej.

Rennes 22 sierpnia. Na podniesienie zasługuje jeden bardzo ciekawy szczegół z wczorajszych zeznań byłego szefa bezpieczeństwa Cocheferte'a, który powiedział, że jen. Mercier wręczył Dreyfusowi po uwięzieniu tegoż rewolwer, oczywiście w tym celu, ażeby sobie życie odebrał. Dreyfus jednak rewolweru nie przyjął. Zeznanie to wywołało wielkie poruszenie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Groźne zaburzenia w Czechach.

Nachod 22 sierpnia. Wśród tutejszej ludności robotniczej dało się uczuć pewne wzburzenie z tego powodu, że jedna z fabryk nie chciała przyjąć do służby robotnika, który dostał się był do więzienia za rozruchy kwietniowe, a teraz wypuszczony został na wolność. Z powodu grożącego niebezpieczeństwa zawezwać musiano asystencję wojskową. Na niezajętym warsztacie tej fabryki znaleziono paczkę zawierającą 250 gramów prochu strzelniczego. Zaburzeń ulicznych nie było dotychczas.

Graslitz 22 sierpnia. Z powodu rozruchów przybyła tu asystencja wojskowa. Z osób zranionych w rozruchach umarła znowu jedna.

Sytuacja w Austrji.

Praga 22 sierpnia. Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Dyskutowano nad sytuacją polityczną, jednakże do żadnej uchwały nie przyszło. Jedynie naznaczono dzień wspólnej konferencji czeskich posłów sejmowych i do rady państwa. Odbędzie się ona dnia 9 września.

Berlin 22 sierpnia. Z powodu odrzucenia przez sejm pruski projektu kanału centralnego Ren-Łaba, półurzędowy dziennik *Berliner Neuste Nachrichten* pisze, iż cesarz Wilhelm uważa postawę, jaką przyjęli konserwatyści pruscy, za wyzwanie, wprost do niego skierowane, i zdecydowany jest rozpocząć z nimi nieubłaganą walkę.

Sofje 22 sierpnia. Odbyte tu w 33 okręgach wyborczych wybory do rad gminnych wypadły na korzyść partji rządowej.

Paryż 22 sierpnia. Przybył tu wczoraj z Ems austrjacko-węgierski attaché Schneider.

Stambuł 22 sierpnia. Patrjarchat ekumeniczny zezwolił na utworzenie w Banialuce grecko-orjentalnego sądu wyższego, obok istniejących już w Bośnji eparcihj w Mostarze, Zworniku i Serajewie.

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie na podstawie §. 14. wydane, dotyczące należytości od przeniesienia własności, jakoteż na podstawie tego paragrafu wydane rozporządzenie cesarskie normujące pobory sług państwowych za czas od 1 września do 31 grudnia 1899. Rozporządzenie to oznacza wysokość płac sług państwowych, opłacanych z bezpośrednich dochodów państwa: I. klasy 700 zł., II. klasy 600 zł., III. klasy 500 zł., IV. klasy 400 zł. w. a. i dodatek służbowy 50 zł., za każde odbyte 5 lat służby, do pensji wliczane. Rozporządzenie to odnosi się także do tych, którzy wstąpili do służby przed wydaniem niniejszego rozporządzenia. Wysokość dodatku tego nie śmie przewyższać 100 zł., a dodatek aktywalny dla I. klasy 50 prc., II. klasy 30 prc., III. klasy 25 prc., a IV. 20 prc. stałej pensji. Dla członków uniformowanej straży bezpieczeństwa, cywilnej straży policyjnej i ajentów policyjnych wynoszą pobory inspektorów I. kl. 700 zł., II. kl. 600 zł., strażników I. kl. 500 zł. a II. kl. 450 zł. w. a. Dodatki służbowe zaś, wynoszą po wysłużeniu trzeciego roku 30 zł. szóstego 60 zł., dziewiątego 90 zł., dwunastego 120 zł., szesnastego 160 zł, dwudziestego 200 zł., i dwudziestego piątego 250 zł.; dodatek aktywalny oblicza się w tymsamym stosunku jak powyżej.

Dla prowizorycznej i stałej służby poczt i telegrafów wynoszą pobory I. kl. w pierwszym stopniu 700 zł., drugim stopniu 650 zł., w trzecim stopniu 600 zł., II. kl. w pierwszym stopniu 600 zł. w drugim stopniu 550 zł., w trzecim stopniu 500 zł. III. kl. w pierwszym stopniu 500 zł., w drugim stopniu 450 zł., w trzecim stopniu 400 zł. w. a. Wliczalne do pensji dodatki służbowe wynoszą 50 zł. za każde odbytych pięć lat służby, nie śmie jednakże przekraczać ogółem 100 zł., a dodatki aktywalne obliczają się w tym stosunku jak wyżej.

Postanowienia odnoszące się do czasu przejściowego, normują stosunki w ten sposób, że żaden sługa państwowy nie może po wejściu w życie nowych rozporządzeń otrzymać ogółem mniejszych poborów, niż miał już przed wejściem w życie tego rozporządzenia. Ewentualne różnice mają być wyrównane za pomocą niewliczalnego do pensji dodatku.

Cesarz nadał nadzwyczajnemu posłowi i pełnomocnemu ministrowi Karolowi hr. Załuskiemu, z okazji przejścia jego w stan spoczynku, godność tajnego radcy. Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego Marjana Derdelewicza, asystentem rachunkowym dyrekcji domen i lasów we Lwowie. Najwyższa izba obrachunkowa zamianowała oficjała rachunkowego dyrekcji domen i lasów we Lwowie Henryka Rzeplińskiego, rewidentem rachunkowym przy najwyższej izbie obrachunkowej.

Rozporządzenie ministra oświaty ogłasza przepisy, dotyczące egzaminów kandydackich na profesorów wyższych szkół handlowych.

Kolonja 22 sierpnia. Umarł tu wczoraj biskup Schmitz.

Warszawa 22 sierpnia. We wsi Siedliska, skutkiem otrucia grzybami zmarło 7 osób; 5 osób zaś, które także spożyły jadowite grzyby, walczy jeszcze ze śmiercią.

Sosnowiec 22 sierpnia. Przeszło 40 żydów, bawiących na weselu u bogatego żyda tutejszego Ungra, uległo zatruciu nieświeżemi rybami, gotowanemi w niebielonych rondlach. Wszyscy są w niebezpieczeństwie życia.

Wrocław 22 sierpnia. W Hucie królewskiej robotnik socjalista August Langner, wszedłszy do szynku w stanie zupełnie pijanym, zażądał wódki, a gdy mu szynkarz odmówił, pchnął szynkarza Lehnschütza nożem w piersi, poczem, korzystając z zamieszania, umknął. Lehnschütz w kilka chwil później skonał. Policja przyaresztowała mordercę w ciągu nocy, śpiącego spokojnie w łóżku.

Wiedeń 22 sierpnia. Dzienniki omawiają cesarskie rozporządzenie w sprawie zniżenia opłat od przeniesienia małych własności. *Wiener Tagblatt* wita z zadowoleniem tę sprawę, przez którą sprawioną będzie wielka ulga nietylko ludności wiejskiej ale i miejskiej. Dzieło to ministra skarbu, ma wielkie znaczenie. *Vaterland* dowodzi, że rozporządzenie jest dowodem, iż rząd, a względnie minister skarbu, bardzo poważnie pojmuje sprawę polepszenia politycznego, ekonomicznego i społecznego bytu stanu włościańskiego.

Oporto 22 sierpnia. Na dżumę zachorowały wczoraj znowu 3 osoby, a 2 zmarły.

Wiedeń 22 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji wschodniej: „Przeważnie pochmurno, czasowo deszcz i chłodno"; dla Galicji zachodniej: „Tylko miejscami pochmurno, czasowo deszcz i chłodno".

ROZMAITOŚCI.

Nowe godła. W armji austro-węgierskiej ma nastąpić — jak donoszą z Wiednia — reforma, odnosząca się do godeł państwowych. Mianowicie w czasie tegorocznych delegacyj postawi minister wojny wniosek, aby na wszystkich odznakach wspólnej armji, jak: na chorągwiach, czakach, tablicach z napisami i t. d. był umieszczony prócz dwugłowego orła także herb węgierski.

Szpilki. Właściciel apteki w Śremie, Peisert, otzymał nakaz, aby napis polski, umieszczony nad apteką obok napisu niemieckiego, usunął do dni 14, pod zagrożeniem grzywny 100 marek.

Z życia kolejowego. Dnia 17 bm. koło Barszczowic wypadł z wagonu konduktor Wróbel i dosyć mocno się potłukł. Jeden ze świadków tego wypadku tak opowiada to, co zaszło po nim: Ja z innymi podróżnymi, widząc niebezpieczeństwo, grożące biednemu służbiście, pochwyciliśmy za linkę bezpieczeństwa, która jak zazwyczaj, ilekroć o wypełnienie jej przeznaczenia chodzi, nie funkcjonowała. Dopiero po dłuższych wysiłkach udało nam się ją odczepić, poczem ozwał się świst lokomotywy i pociąg stanął, ale oddalony o 6 minut od miejsca wypadku. Zwróciliśmy się z prośbą do personalu kolejowego po zakomunikowaniu mu wypadku o wysłanie kogoś na miejsce lub zwrócenia pociągu na kilka minut, gdyż chodziło o życie człowieka — na co otrzymaliśmy odpowiedź, „że regulamin na coś podobnego nie zezwala" i pociąg po daniu sygnałów bezpieczeństwa z powodu spóźnienia ruszył w dalszą drogę, zostawiając nieszczęśliwego konduktora na Opatzność boską.

Gdyby istotnie takie zakazy istniały, toby to było niesłychane barbarzyństwo.

Wśród ludożerców. Wedle depeszy nowojorskiego *Sun*, hrabiostwo Festetics z Węgier zaledwie zdołali ujść strasznej śmierci. Opływali oni wyspy Salomona na swym jachcie, gdy nagle spostrzegli, że ich ścigają dzicy ludożercy. Szalony pościg trwał na przestrzeni mil kilkunastu, wreszcie udało się jachtowi wyprzedzić pirogi kanibalów.

W Szczawnicy bawiło do 16 sierpnia 1660 rodzin, a 2538 osób.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 386·—, Akcje węg. Zakł. kred. 391·50, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 239·75, Akcje Bankvereinu 271·75, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 350·25, Akcje kolei południowej 74·50, Akcje tramwajowe 459·50, Akcje kol. Elbethal 258·25, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 275·50, Akcje Rima Muranji 330·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1368·—, Akcje fabryki broni 208·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·75, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·—, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·35, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 94·50, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·10, Marki 58·90, Ruble 126⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. B. Rostworowski z Hrehorowa. F. Żądny z Brodów. S Bieńkowski z Kołomyi. W. Michałowski z Tarnopola. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Hulimka z Mycowa. M. Schmidt z Firlejówki M. Hubicka z Ożydowa. E. Blumberg z Hamburga. E. Rubesch z Wiednia. M. Rakowska z Hermanowic. S. Świeżawski z Uhrynowa. Br. A. Horoch z Winniczek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Galicyjskiej Kasy Oszczędności

we Lwowie.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1898 r.

	STAN CZYNNY.		Walutą austr. zł.	ct
I	Gotówka		255.847	47
II	Pożyczki na dobra		8,936.457	76
III	„ „ realności		9,692 539	05
IV	„ gmin i powiatów		1,217,864	40
V	„ towarzystw zaliczkowych na skrypt		4.350	—
VI	Zaliczki na zastaw papierów wartościowych		15 683	—
VII	Rachunki bieżące na podkład papierów wartościowych		1 805 338	90
VIII	Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela & Froelicha		2 197 519	30
IX	Weksle		7,830.861	42
X	Weksle zaskarżone		210.204	50
XI	Efekta funduszu obrotowego		296.500	—
XII	Lokacje w bankach		54.586	27
XIII	Druki i księgi w zapasie		8.098	76
XIV	Sprzęty i bibljoteka Zakładu		18.142	28
XV	Odsetki zaległe za rok 1898		271.799	39
XVI	Strata		1,990.989	53
XVII	Fundusz rezerwowy:			
	Efekta funduszu rezerwowego kursowo	2,996.183·80		
	Kupony bieżące należne z 31 grudnia 1898	43.311·–		
	Rach. bież. fund. z galicyjską Kasą oszczędności	11.330 55		
	Wartość szacunkowa gmachu	1.055.238 05	4,106.063	40
			38,912.845	43

	STAN BIERNY.	Walutą austr. zł.	ct.
I	Wkładki	33,250.555	19
II	Rachunki bieżące gmin, zakładów i fundacyj	129.696	82
III	„ „ funduszów w odrębnym zarządzie	67.396	62
IV	Bank austro-węg.	1,050.000	—
V	Saldo różnych należytości	130.045	—
VI	Odsetki pobrane na rok 1899	179.088	40
VII	Stan funduszu rezerwowego	4,106.063	40
		38,912 845	43

Rachunek zysków i strat za rok 1898.

PRZYCHÓD.	Walutą austr zł.	ct.
Odsetki pobrane w roku 1898.		
a) od pożyczek na dobrach	275 750	16
od pożyczek na realnościach	448.812	51
od pożyczek gmin i powiatów	42.340	63
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	258	81
od weksli	489 275	19
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	166	65
od rachunków bieżących	277.540	29
od efektów funduszu obrotowego	7.000	—
od lokacji w bankach	43 295	60
b) Eskont od wkładek niewypowiedzianych	9 482	38
c) Odsetki zaległe za rok 1898:		
od pożyczek na dobrach	175 950	33
od pożyczek na realnościach	90.335	—
od pożyczek gmin i powiatów	3 672	82
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	441	24
od efektów funduszu obrotowego	1.400	—
Strata za rok 1898	1,990.989	53
	3,857.211	14

ROZCHÓD.	Walutą austr. zł.	ct.
Odsetki wpłacone i dopisane za rok 1898.		
od wkładek wypłacone	72.465	83
skapitalizowane wkładkom dopisane	1,225.116	68
rachunek bieżący fundacji gmin i innych	20.288	98
rachunek bieżący funduszu w odbębnym zarządzie	8.212	35
Odsetki pobrane na rok 1899.		
od pożyczek na dobra	40.620	04
od pożyczek na realności	66.820	27
od pożyczek gmin i powiatów	12.443	57
od pożyczek towarzystw zaliczkowych	39	46
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	83	38
od weksli	59.081	68
Podatki.		
1. podatek zarobkowy od Zakładu	42.358	05
1. podatek za fundusz rezerwowy	28.762	75
3. podatek rentowy od wypłaconych odsetek	1.087	—
4 podatek rentowy od dopisanych odsetek	18.376	76
5. podatek dochodowy od płac urzędników	2.743	24
6. ekwiwalent od majątku ruchowego	2.745	70
7. należytości rządowe od zmian w etacie	1.113	75
8. grosz czynszowy	449	40
Koszta Zarządu.		
1. płace urzędników z dodatkami	73.597	27
2. lokal	5.240	—
3. księgi i druki	4.876	33
4. djurna i roboty pomocnicze	9.476	—
5. wydatki kancelaryjne	3 365	74
6 koszta utrzymania gmachu	5.636	91
Straty		
Z rachunków bieżących odpisano	2,000.000	—
Straty na wekslach	151.610	—
Straty na różnicy kursu efektów funduszu obrotowego	700	—
	3,857.211	14

Antoni Pełczyński
kasjer.

Eugeniusz Grużewski
za buchaltera.

Komisja rewizyjna Wydziału:

Dr. Jarosław Kułaczkowski **Dr. Adolf Lilien**
Eugeniusz Pierożyński.

(Przedruk nie będzie płacony).

Dyrekcja gal. Kasy oszczędności.

Antym Nikorowicz
Dyrektor.

Dr. Jan Kanty Steczkowski
Dyrekror.

Dr. Edward Stroynowski
zastępca Dyrektora.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**